



Fot. MAREK SZCZEPANOWSKI

CZYTANIE NA TRAWIE...

...czyli jak
pocałować gołą
babę i nie
zwymiotować

Adrzej Szczepkowski nie był może najwybitniejszym aktorem na świecie. Ale na pewno był jednym z najdowcipniejszych. W towarzystwie słynął z bon motów i anegdot. Do ich opowiadania trzeba mieć talent nie tylko aktorski, ale i konstrukcyjny, bo anegdota to powiększony aforyzm, ten zaś musi być zbudowany jak Helena trojańska. Kto czuje smak i siłę słowa, ten jest już blisko literatury. Joanna Szczepkowska, córka, okazała się aktorką jeszcze lepszą niż ojciec. I została także pisarką, czyli podwójnie zdystansowała tatę. Chyba by mu się to podobało, ale trudno powiedzieć, bo zmarł przed ośmioma laty. Opowiadania-felietony Szczepkowskiej drukowane w „Wysockich Obcasach” były bystre, z biglem napisane, o zaskakujących puentach. No, ale kto by poważnie traktował piszące aktorki. Nawet jeśli dorobiły się już trzech własnych książek, w dodatku opublikowanych w wielce poważnym Wydawnictwie Literackim. Nie widzę jednak, żeby coś się tu miało zmienić. I to za sprawą tego samego wydawnictwa, które lekkim ruchem wrzuca dobrą piłkę na boisko i natychmiast

strzela nią sobie samobójczego gola. Dobra piłka to na przykład „**Goła baba**” Szczepkowskiej, „monokomedia dla jednej aktorki”, jak głosi podtytuł. Samobójcem – opowiadania pod tytułem „**Pocałunki**” innej aktorki, **Grażyny Szapołowskiej**. Jeśli dwie takie książki jednocześnie wychodzą w tej samej firmie, co może być oczywiście zbiegiem okoliczności, pojawia się pytanie, co wydawca miał na myśli. Szybko i łatwo zarobić? Przedstawić nowy trend: literaturę aktorek? Bo jeśli dolożymy obfitą ostatnio działalność literacką Krystyny Jandy, sprawa robi się poważna. Mamy się więc spodziewać opowiadań, powieści i dramatów kolejnych artystek teatru i filmu, które zachęczone powodzeniem koleżanek hurmem ruszą na WL, a potem na księgarskie lady? Ja bym z tym uważał, choć oczywiście niczego nie da się przesądzić. „Goła baba” jest książeczką inteligentną i zabawną, choć lepiej się ją oglądało w trójwymiarze, czyli scenicznym wykonaniu autorki. Ale choć Grażyna Szapołowska jest atrakcyjną kobietą, o czym wie każde męskie dziecko, od jej pocałunków, przynajmniej literackich, wolałbym się trzymać z daleka. Dlaczego? No to czytajcie: „Matthew odwrócił delikatnie dziewczynę do siebie, pochylił się nad nią. Miałam wrażenie, że nastąpił bardzo długi pocałunek. Potem usłyszałam dźwięczny śmiech dziewczyny. Może aparat na zębach dodawał temu uroku? Śmiała się, wymiotując”. Przepraszam, jestem wrednie złośliwy. Ostatnie zdanie cytatu wzięłam z innego opowiadania Szapołowskiej.

TADEUSZ NYCZEK